

Warszawa 30 Sierpnia 1907 r.

JEDNODNIÓWKA „ŻUK”

K-88/2440
29.01/600,-



Magistrat. — Owszem, kochasiu, dam, ile potrzeba, ale chodź no tu do mnie na własność, jak kanalizacja, albo wodociągi.

Dla pokoju w Europie.

Dla pokoju w Europie,
Co na kruchych nóżkach stoi,
Każde państwo kwiat młodzieży
W szybkostrzelne fuzje zbroi.
Wielkie armje, silne floty
Na wojennej stoją stopie,
W pogotowiu armat krocie,
Dla pokoju w Europie.

Dla pokoju w Europie,
By nie skreślił czasem gnatów,
Mają państwa sfory szpiegów
I zastępy dyplomatów.
Tutaj ręka rękę myje,
Tam znów noga nogę kopie,
Kwitnie podłość i oszustwo,
Dla pokoju w Europie.

Dla pokoju w Europie,
By nie stracił na powadze,
Poziewają, podrzemują
Zasłużone mumje w Hadze.
Sprytny Edward, grzyb Franz Joseph,
Oraz Wiluś, miłe chłopię,
Mkną do badów na *rendez-vous*,
Dla pokoju w Europie.

Dla pokoju w Europie,
Który ciągle, zda się, kona,
Idzie Francja do Maroko
Berberyjskie rznąć plemiona.
Ludy są jak na wulkanach,
Lub jak roje much w ukropie,
Strumieniami krew się leje,
Dla pokoju w Europie.

Dla pokoju w Europie,
Gdy na armje złota trzeba,
Może przemysł zamrzeć całkiem,
Może przestać rodzić gleba.
Na rumakach patryjotyzmu
Drzeć lud rządu mkną w galopie,
Choć trzech groszy dać nie warto,
Dla pokoju w Europie.

Najlichniesza organizacja.

- Mój mąż należy też podobno do jakiejś organizacji?
- O tak i to do najlichnieszej, jest nawet bardzo czynnym członkiem.
- Nie wie pan, co to za organizacja?
- To są proszę pani: C. C. T. M. G. O. U.
- D. U.
- A jak się to czyta?
- „Ci co to mają gębę od ucha do ucha”.

OD TYŁU.

— Co to znaczy robić coś od tyłu, wytłomacz mi, mężusiu?

— Jakby ci to wytłomaczyć? Widzisz: jeżeli my staramy się o autonomję w Petersburgu, a w Berlinie się na nią nie zgadzają, to jest robota od tyłu. Zrozumiałaś?

— Nie bardzo, ale ponieważ to idzie tylko o politykę więc mi wszystko jedno.

Hrabia Olizar.

Hrabia Olizar, co pochodzi z Rusi,
O nowej partji stworzenie się kusi,
Która nie żąda nic i nie wymaga,
Dla której cała autonomja blaga,
Władzy kłopotem żadnym nie obarcza,
Status quo ante, to dla niej wystarcza.
Hrabia Olizar mówi, ześmy ślepi.
Hrabia Olizar! Nie mógł zwać się lepiej,
Tylko w pisowni źle siebie obrabia:
Winien: O, Lizar pisać się ten hrabia.

Mniejszy wstyd.

— Wiesz co, uzyskałem pasport emigracyjny i przyjąłem obce poddaństwo.

— Po co ci to?

— Ma mnie kula na ulicy zabić, to niech choć zabije obcokrajowca, a nie swojego. Mniejszy wstyd.

Szestraszony wyborca.

Patrzy wyborca strasznie smutnem okiem,
Jak to wybory szybkim idą krokiem
I na myśl o nich porywa go drzenie,
Bo co ma wybrać: kozę czy więzienie?
Niech was nie dziwi przestrasz tego człeka,
Zawsze go jedno albo drugie czeka.

NOWINY

(od wieczora do rana).

— W tych dniach powróciła z Zoppot, Kołobrzegu, Heringsdorfu, Landeck, Reinerz i t. d. kupa polskich kuracjuszy, pełna pruskich cygar, piwa i wymyślania.

— W Bydgoszczu na zjeździe hakatystów musiały być straszne wyrzutki społeczeństwa, jeśli nawet taki stary złodziej, jak: „Berliner Tageblatt” wymyśla im.

— „Rossija” napisała pierwszy przychylny artykuł dla nas, zaczynający się od słów: „powiesić odrazu wszystkich polaków, a pozostałe majątki” i t. d.

— Już błyska nam nadzieja, że tramwaje będą kiedyś ukończone.

— Pisma warszawskie zamieniły się w stodoły polskich obywateli: i tu i tam zupełnie pusto.



TRUDNE RACHUNKI.

Na syberyjskie koleje,
Co wśród pustynnych mkną szlaków,
Pojechał robić rewizję
Imię pan inżynier Gorczaków.

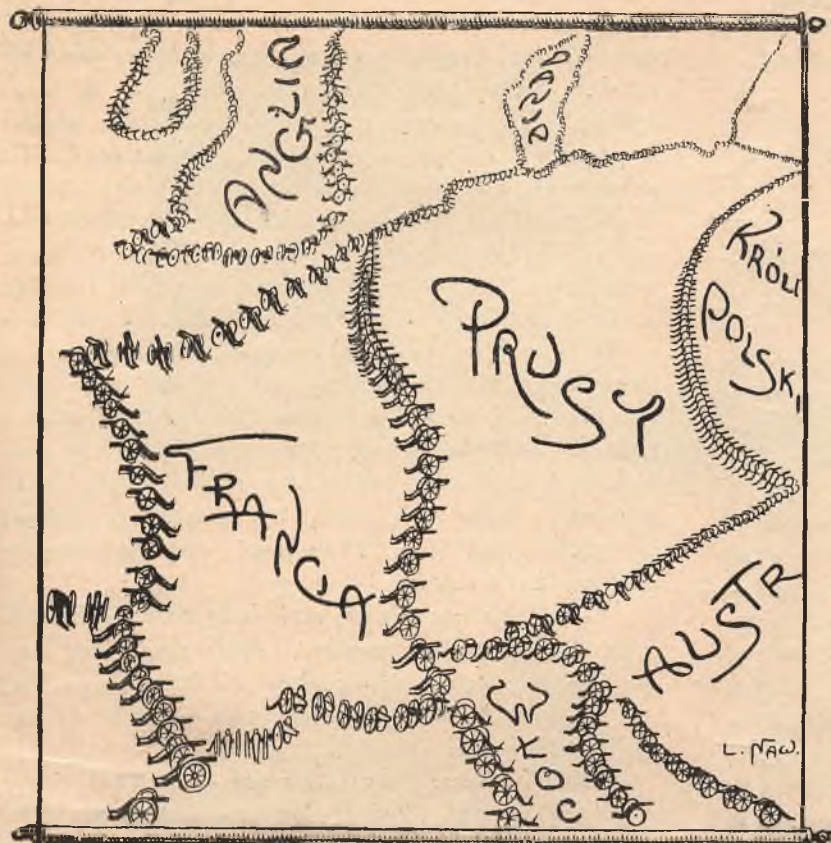
Wysłała bowiem go władza,
Zaopatrzwszy mamoną,
Ażeby zbadał dokładnie,
Ile tam rubli skradziono.

Pracował ciężko inżynier,
Nie patrząc: noc, czy wschód słońca:
Grzebał się w stosach papierów,
Liczył i liczył bez końca.

Nareszcie pisze do władzy
List, pełen żalosnych tonów,
Że w jednym tylko wydziale
Skradziono dziesięć milionów.

Ile we wszystkich zaś razem
Skradziono w tej samej porze,
Z racji krótkości terminu
Tego powiedzieć nie może.

Cheąc bowiem wszystko obliczyć
Dokładnie, serja po serji,
Musiałby zostać inżynier
Na całe życie w Syberji.



Europa, w dwa dni po zamknięciu konferencji
w Hadze.

PAN JERMOŁOW.

Ex-minister od rolnictwa,
Człek na wszelkie czuły prądy,
Niebył dawno, w „dni swobody”,
Liberalne miał poglądy.

Był stronnikiem ducha czasu,
Który stare formy zmienia,
Nawet słowo „konstytucja”
Wypowiadał bez krztuszenia.

Ze społecznych on działaczy
Miał gabinet stworzyć cały,
Więc mówiono o nim wszędzie.
„Liberał nad liberały!”

Liberalizm dziś na zuiżce,
Poznał to nos jego czuły,
Do *Nowego Wremi* przeto
Kropi długie artykuły.

Jak do *Status ante* wrócić
Poszukuje wciąż sposobu
I wciąż myśli, by samemu
Znowu dostać się do żłobu.

„Inorodców” „inoziemców”
Radzi w ostre wziąć opałę,
Wdziewa strój „istunno-ruski”,
Liberał nad liberały.

Dać spokój łzom.

- Czego pańska żona tak ciągle płacze?
- Co pan chce, wszystkie jej synowie na zesłaniu.
- Kochany panie, gdyby wszystkie matki warszawskie poszły za przykładem pańskiej żony to byśmy stali w całym mieście po szyję w wodzie.



— Dziękuję ci, kochany prusaku za to, że tak strasznie gnębisz i wytrzebiasz słowiańską rasę. Ja sam jestem zdania, że polacy są niepotrzebni na świecie, tylko Niemcy.

Korespondencja braterska.

Wielmożny

Gilary Spodeński

Berlin

p. Torn

w Giermańskim państwie.

Drogi Tryfon!

Życie mnie moje, brat ze wszystkim nadojadło i chciałby ja, żeby mnie anioł jaki tam na drugi świat zabrał. Po prawdzie powiedzieć, żyć na tym świecie nie warto, bo i nie obejrzyś się, kiedy ciebie nieszczęście spotka. Tak i ze mną wyszło. Żył ja sobie, Bóg mnie dopomagał, służył nieskazitelnie, a ot... nieszczęście zdarzyło się—i złą notę po służbie dostał i pod aresztem siedm dni przesiedział. Jednego dnia, na tamtej niedzieli, przykazano mnie było na poście, na ulicy stać. Nu, koniecznie stał ja, patrzył wkoło siebie, dorożkarzom kutałkiem groził, no, tak jak nic nielegalnego nie uważał, to i nudno stać było. „Czort bierz!—myślę sobie—zabiegnać, by piwa kroplę wypić, a to od takiego stania zdurniejesz”. Restoran blisko był, tak poskoczył ja żywo i krzyczę: „piwa mnie!” Ledwie pośpiał ja to krzyknąć, kiedy poczuł, że mnie ktoś z tyłu w objęcia chwyta. „Nu—myślę—amin! Życie skończyć przyjdzie... widać na socjalistu popadł!...” Modlić się Bogu zaczynam, no ten, co schwycił, nie zabija mnie, a całować się bierze. Nie socjalista znaczy! Otworzył ja oczy i widzę: Siemipudow przedemną stoi... Kirył Gawryłowicz Siemipudow, co w naszym uczątku był, a teraz starszym strażnikiem w prowincji służy. Uradował ja się jemu i zaczęli my całować się druh z druhem. Družba

rzecz święta, tak ty sam powiedz, czy można nam było, spotkawszy się, piwo pić? Zaczęli my od wódki, wypili jedną, drugą, a potem na zakąskę do piwa się wzięli. Siemipudow dusza-człowiek, język u niego bystry, kiedy zaczął opowiadać o swojej służbie w prowincji, tak ja cały w słuch się przemienił. Nie powierzysz, brat, jak u nich sławnie żyje się! Naród w prowincji nie buntownicy, tak poszanowanie do władzy zna i strażniki tam u niego wyżej, niż tu komisarze stoją. Podciągnąć tylko umieć gładko, a wraz u ciebie wszelkiego dobra w bród będzie. I żydy tam u nich porządne, zasłużyć się umieją i z pustymi rekoma do ciebie nie przystąpią. Nie to nasze warszawskie żydy, od których nam dziś oprócz strzelania żadnego dochodu niema. Pomnę raniej, kiedy nam pilnować przykazano, żeby żydy w Warszawie chrześcijańskich imion nie nosili, tak jeszcze co niebądź pożytku od nich było. Przychodzi — położmy — jęwey do uczątku i mówi:

— Panie naczelniku, mnie każą zwać się Moszek, a ja chciałbym Maurycy być. Mnie się to imię bardzo podoba... ono mnie się więcej niż 50 rubli podoba.

— Nu, ładnie — mówisz jemu — cóż nam! wy bądźcie Maurycy.

Tak i piszesz jemu: Maurycy—i 50 rubli jakby w loteryję wygrał. Tak było raniej, a dziś? Dziś żyd warszawski nietylko, że za Maurycyego 50 rubli nie da, no jeszcze by swojego Moszka za 5 rubli sprzedał.

Przepadajcie, czorty!

Gawędzili my tak sobie, wtem Siemipudow w okno zajrzał i woła: „Ober jedzie!”

„Ot tobie, babuszka, Trojcyń dzień!—krzyknął ja, od stołu poskoczył i czarnym chodem na ulicę wybiegł. Ober, szczęście, przejechał już, no za to przystaw nasz jak z pod ziemi przedemną wyrósł.

CO ROBI SUŁTAN TURECKI



dla oka Europy



w rzeczywistości



— Stójcie! Stójcie! Z tamtej strony stoi „Rossija“ z kłonicą i nie puści was.

— Ach, ty protoprachwost! — mówi on, to ty mnie tak na poście stoisz?

— Wasze wysoko... — chce ja powiedzieć, no język mój jakoś przykazu nie słucha.

— Ty pjan? — przystaw pyta.

— Nikak nie pjan; wypiwszy tylko kropelkę.

— Pod areszt!... na siedm dni!... poszot!...

Tak i poszedł ja pod areszt; akuratnie siedm dni odsiedział. Teraz kiedy ze mną taka konfuzja po służbie wyszła, myślę ja nasz uczyłstek rzucić i w starsze strażniki gdzieś pójść. W prowincji strażnik figura ważna, nikt jego pod areszt nie sadza, a na postach on też nie stoi, tylko siadzie gdzieś w restoranie i przez okno patrząc porządku pilnuje.

Obejmuję ciebie, brat miły,
Twój Ilja.

O Komitecie Statystycznym.

Pan Władysław Grabski, widać tęga głowa,
Zjadł w Kurjerze prace pana Jesipowa

Dowiódł, ryjąc w cyfrach mądrze naksztalt kreta,
Ze ta Statystyka jego, to tandeta.

Teraz mi po ciebie aż przechodzi mrowie,
Co też pan profesor Jesipow odpowie?
A jeśli nie zechce przestać na bibule,
I swoją odpowiedź napisze w cykule?
Lub polemicznego nie chcąc znosić bólu,
Kiwnie tylko palcem i już Grabski w ulu?

NOMEN OMEN.

— Wiesz, kardynał Kopp był w tych dniach u Wilusia? Nad czym też radzili?

— Pewnie nad tem, jakby to przez Koppa kopnąć znów polaków.

BILET WOJSKOWY.

Nowa farsa w Teatrze Nowym.

Niech na tę farsę, co jest całkiem nowa,
Ludek z Warszawy masami się garnie,
Jest to jedyna bowiem rzecz wojskowa,
Z której ci wolno uśmieć się bezkarnie.

WYJĄTKI Z DZIENNIKA STESSELA.

..... wczoraj przez cały dzień strzelali japończycy do naszych fortów. Ja tymczasem liczyłem prywatną gotówkę, która mi się zupełnie pomieszała z „kazionną”. Nie mogłem się doliczyć, bo ciągle 350,000 rubli miałem zadużo. Niech tam, à la guerre comme à la guerre.

..... już trzeci tydzień nie wychodzę z chałupy, tylko posyłam raporty do Petersburga o moich zwycięstwach. Tymczasem Bóg na mnie łaskaw i jakimś cudem prywatna gotówka zwiększyła mi się nagle o drugie 350,000 rubli.

..... Fok i Reiss byli u mnie z wymówkami, że się nie pokazuję na fortach. Oni co prawda też chronią swe życie, ale to jest oburzające, bo ja, Stessel, mogę być jeszcze potrzebny ojczyźnie, choćby tylko jako właściciel kamienie, które myślę kupić po wojnie, ale na co oni się zdadzą, jeżeli wszystkie dostawy dla Portu-Artura załatwiam i załatwiam ja, tego nie wiem?

..... naładowałem 450 wozów moją chudobą.

..... poddałem twierdząc.

..... nazywają mnie idjotą, tylko cesarz niemiecki przysłał mi złotą szablę za męstwo. Ten człowiek powinien się poradzić jakiego lekarza od chorób umysłowych.

..... żona pojechała do Kostromy, gdzie kupiła 4 domy.

..... żona kupiła całą ulicę z obu stron w Kostromie, razem 46 domów.

..... oddano mnie pod sąd, mniejsza o to; domów pod sąd nie oddadzą.

Cud świata.

Niczem ogrody Semiramidy
Niczem egipskie są piramidy,
Wrota Herakla, to wszystko baję,
Bo cud nad euda — nasze tramwaje.
Tamto stawiano lat sto lub dwieście,
A zaś tramwaje w Syreniem mieście,
Wśród Spokornego skrzętnej opieki
Robić się będą liczniejsze wieki.
Na proch się zetrą alpejskie góry,
Z „Nowości” znikną odwieczne chóry,
Patrzysz: Manowskiej w sztuce nie staje,
A wciąż budować będą tramwaje.
Wzlecają balony, aerostaty,
Wszyscy (daj Boże), wyjdą z za kraty
A tramwajarze, mogą to orzec,
Po za wiedeński nie wyjdą dworzec.
W Warszawie wielkie stanie się święto
Dwóchsetną Dumę właśnie zamknięto,
Dużo jest wrzawy, masa jest krzyku:
Tramwajarz dłużej przy Koperniku.
Więc co Herakles, Semiramida,
Tak się ich dzieło przy naszem wyda,
Jakby przy Worthcie żebracza szata!
Nasze tramwaje to jest cud świata.

Mój panie...

— Panie! Żona pana zdradza, a pan nie?

— Mój panie, jak nas cała Europa w tych czasach zdradziła, to co ja się będę tej jednej kobiety o takie głupstwo czepiał?

MUZEUM LACHNICKIEGO.

1907 r.

Muzeum niebawem stanie,
Już jest plac wybrany na nie,
Tylko nie wie miejska władza,
Czyli się Petersburg zgadza.

1909 r.

Jest Magistrat panem placu
I już projekt ma pałacu
Czeka tylko pośród drżenia,
Z Petersburga zatwierdzenia.

1911 r.

Na Muzeum miasto czeka,
Lecz Magistrat z pracą zwleka.
Próżno prasa krzyczy, szturga:
Brak decyzji z Petersburga.

1913 r.

Magistracki radca biegly
Na Muzeum szuka cegły,
Lecz się jeszcze praca wstrzyma,
Bo papieru z Pitra niema.

1915 r.

Trzeba w planach zrobić zmiany,
Bo sprzedano plac wybrany;
Może przyjdzie w ciągu lata
Z Petersburga aprobata.

1917 r.

Muzealny projekt pono
Na czas jakiś odłożono,
Bo papieru z nową zmianą
Z Petersburgu nie przysłano
i t. d. aż do nieskończoności.

Informator.

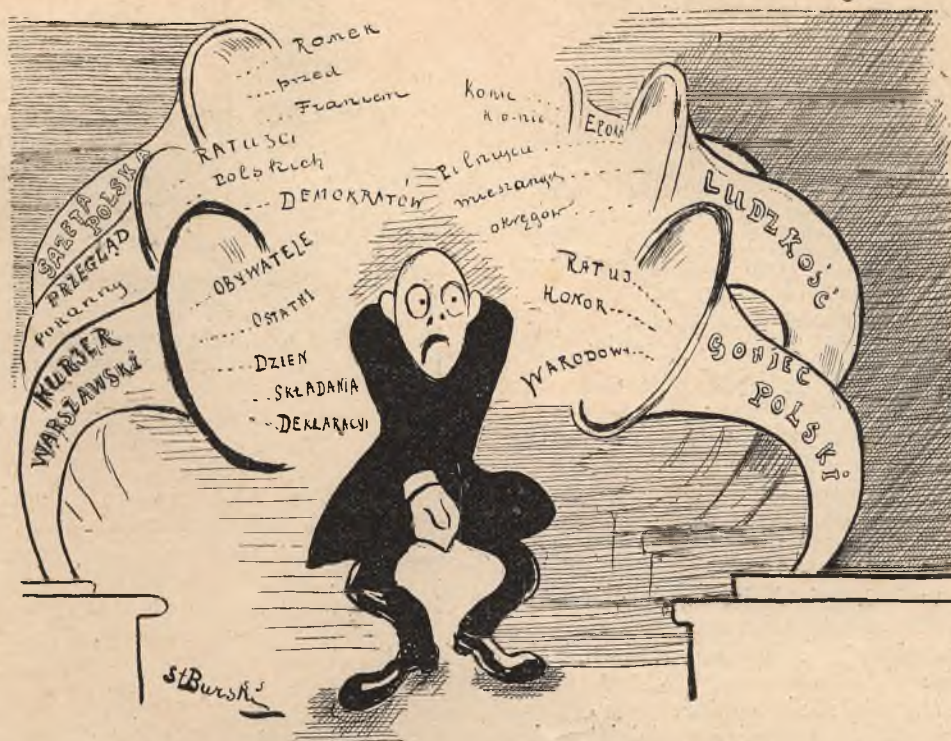
— Mój Janie, a pan hrabia gdzie jest?
— Zagranicą od trzech lat.
— I nie wie co się tu dzieje?
— Owszem wie.
— Posyłacie mu pisma?
— Nie, panie, ja pana hrabiego informuję o stanie politycznym kraju. Ludziom wyższej sfery lokaj do wszystkiego wystarcza.

Kontyngens rekruta.

— Nie rozumiem. Ten Edek taki zapalony
przewrotowiec, a też pracował nad kontyngensem rekruta.
— Alboż był posłem?
— Nie, ale mu się wczoraj dwóch zdrowych chłopaków urodziło.

Pewnik.

— Co to u was wczoraj był za krzyk?
— Dzieliliśmy się spadkiem po najmłodszym bracie i nie mogliśmy się pogodzić.
— Przecież ja go dziś na ulicy widziałem, chłop jak tur.
— Tak, ale on ma fabryczkę w Łodzi, więc lada chwila kipnie.



Warszawiak. — Boże, żeby się ta męka skończyła jaknajprędzej.

DO PRZYJACIÓŁ-KADETÓW.

Wy czy nas wspominacie? Ja ilekroć marzę
O zjeździe ziemców w Moskwie, tym przed dwoma [laty,

I o was myślę, którzy w mów podniosłych gwarze
Sypaliście nam wówczas swych obietnic kwiaty.
Gdzieżeś wymowa świetna, gdzieżeś, Rodiczewa,
Która hukiem piorunów grzmiałaś w pierwszej Du-
mie?

Dziś ten, co cię posiadał, w milczeniu poziewa,
Znając mores dla władzy, trzech zliczyć nie umie.
Gdzieście o Nabokowy i Petrunkiewicze,
Coście dzielnie trzymali w rękach partji wodze!
Przygasał wasz dawny zapal i zbladło oblicze,
Gdy już tek nie widzicie w dali na swej drodze.
Inni też dali pokój z wolnościowym prądem,
Zapomnieli niedawną dla polaków družbę
I myślą, czy nie lepiej pogodzić się z rządem
I do departamentu wstąpić dziś na służbę.
Jeden z was tylko jeszcze Milukow się kręci
I z miną chorążego bez sztandaru kroczy,
Ale że się narażać wcale nie ma chęci,
Spogląda wciąż pokornie w Stołypina oczy.
Słowo wasze wśród ludu nie wiele dziś znaczy,
Po minionej świetności wzdychacie boleśnie,
Lecz darujcie! Nie może być z temi inaczej,
Kto chce „naszym” i „waszym” służyć jednocześnie.

Radykalny sposób.

— Więc pańska córka, już nie jest pepeeska?
— Nie jest nią od czasu jak wyszła za mąż.
— Dla czego?
— Bo mąż od samego początku tak w niej
wszystko pomieszał, że cała polityka gdzieś wyleciała.

TEŻ ZNAK.

— Pijesz szampana?
— Tak, mój drogi. Mam dziś nadzwyczajny
dzień, zdaje mi się, że kraj nasz zdąża ku lepszej
przyszłości.
— Co się stało?
— Dziś rano na ulicy w biały dzień, rewirowy
z mojego domu pierwszy mi się uklonił; pewnie
zniosą stan wojenny i to w tych dniach.

Do czytelników.

Kto wzmiankę tę przeczyta w „Żuku,”
Niechaj ją palcem prędko zatrze:
Pan Kriwoszejew w Petersburgu
O polskim radzić ma teatrze.
„Tu” żargonowym był tłumaczem,
O polskiej sztuce „tam” stanowi.
Czy dla nas nie wstyd? Niech bezstronnie,
Największy na to wróg odpowie.

Biedniśmy ze wszystkich stron.

— Rząd pruski umizga się już do duńczyków
w Szlezwig-Holsztynie. Może i dla Polaków kiedyś
łagodniejszy będzie?
— Ba, kiedy my nie mamy córki na wydaniu,
jak na dworze w Kopenhadze.
— A nie można by tego czym innym zastąpić?
— Owszem, miljonem bagnetów, ale nam i te-
go brak.

Do Zarządu wód w Druskienikach.

(Nadesłane).

Zarządzie, który składasz się z Polaków,
Czemuż to polskich nie wywieszasz znaków,
I na afiszach skąd prac twoich skutki,
Że język polski w nich, jak żdźbło malutki?
Chyba się wstydzisz, tak jakoś wynika,
Polski Zarządzie — polskiego języka?
Lub śpiąc, jak niedźwiedź, gdy w nim tęga strawa,
Nie znasz nowego, co do szyldów, prawa?
Ocknij się, ocknij z nad Niemna Zarządzie,
Bo w anti-polskim gdy tkwić będziesz prądzie;
My: człek warszawski, kowieński czy lidzki,
Prąd też stworzymy anti-druskienicki.
Bez polskich szyldów, osiadasz na suszy,
Bo z brakiem znaków — zbraknie kuracjuszy.

PESYMISTA.

— Patrz, co tu stoi. Na kolei Nadwiślańskiej
sposstrzeżono ogromne nadużycie z węglami.
— Na Nadwiślańskiej? Alboż kolej Nadwiślań-
ska jeszcze istnieje?
— Dla czegożby nie miała istnieć?
— Bo tam tak często słyhać o złodziejstwach,
że ja myślałem, iż ją już dawno całą ukradli.

POLAKU!

Nie rób Polaku, zlej miny,
Na świecie wszystko są kpiny:
Tamten kpi jawnie, ten skrycie
I tak przelazim przez życie.
Kpinami żyjemy głównie,
Oni z nas kpią, my z nich równie,
Tak idźmy dalej w zabawę,
Inaczej pokpimy sprawę.
Ja na nich kpinę sto roję
Ich kpinę zaś się nie boję.
Mojej się trzymaj metody,
Polaku, stary czy młody.
Gdy legniesz zmęczony w grobie,
To nawet wtedy kpij sobie,
Zostawisz córy lub syny,
I z nimi zaczną się kpiny.

SIŁĄ INERCJI.

— Cóż ty robił wczoraj przez cały dzień?
— Martwiłem się.
— Czem?
— Tem, że po przeczytaniu w Kurjerze depesz
o nas, nie miałem wyjątkowo żadnego powodu do
zmarwienia.

Lepiej późno, niż wcale.

— Jakto? Po trzydziestopięcioletnim małżeń-
stwie rozchodzi się pani z mężem?
— A tak; dopiero teraz zostałam uświadomio-
ną i przekonałam się, że sześćdziesięcioośmioletni
dziad, nie może być moim współtowarzyszem życia.



W kuchni na Dziś-Gass.

— W Łodzi znów dużo ludzi nazabijali i to
wszystko, jak tu piszą, na tle partyjnym.

— Co to jest, Jojne, na tle partyjnym?

— Co ma być? Wasza kapota, albo wasz nos,
albo wasz szaflik, co go macie w kuchni, mnie się
nie podoba i ja was zabijam. To się nazywa na tle
partyjnym.

— I to tak wolno, żeby jeden człowiek drugie-
go zabijał, bo tamten mu się nie podoba?

— Widzicie, Symcha, wy jesteście zwyczajny
żyd i nie wiecie o tem, że polityka, to ona swoją
moralność dla siebie ma. Jak wy kogo politycznie
zabijecie i was nie złapią, to wam było wolno, a jak
was złapią, to wam nie było wolno.

— Aj, aj! Król Edward dostanie ogromny ka-
mien od Burów.

— Czyście się nie pomylili, Jojne? Może tam
stoi, że kamieniem od Burów?

— Dla czego miałoby tak stać?

— Bo ja sobie tego interesu inaczej wyobrazić
nie mogę. Wy nawet mi nie tłumaczcie, Jojne, szko-
da czasu.

— Wy, Jojne, ciągle mówicie kultura, wysoka
kultura. Co to jest?

— Jak was kto napadnie na ulicy, da wam
ordynarnie drągiem w łeb i odbierze wam wszystko,
co macie, to jest chamstwo, a jak Niemcy zrobią
prawo wywłaszczenia Polaków i przez takie prawo
odbiorą Polakom wszystko, co oni mają, to jest wy-
soka kultura. Zrozumieliście?

— Oj, oj, jak ja to dobrze zrozumiałem. Aż
mnie wątroba zabolęła.

— Może się teraz u nas trochę uspokoi, bo Be-
bel nakazał w Sztutgardzie wszystkim socjalistom ko-
chać swoją ojczyznę.

— Albo polscy socjaliści ojczyznę swojej do-
tychczas nie kochali?

— Mojsie, wy macie oczy? To idźcie z temi
oczami na ulicę i rozejrzcie się, jak nasi socjaliści
dotychczas swoją ojczyznę kochali.

„Facet“, wesoły kalendarzyk na 1908 r., wy-
szedł z druku.